

POLSKA WALCZĄCA

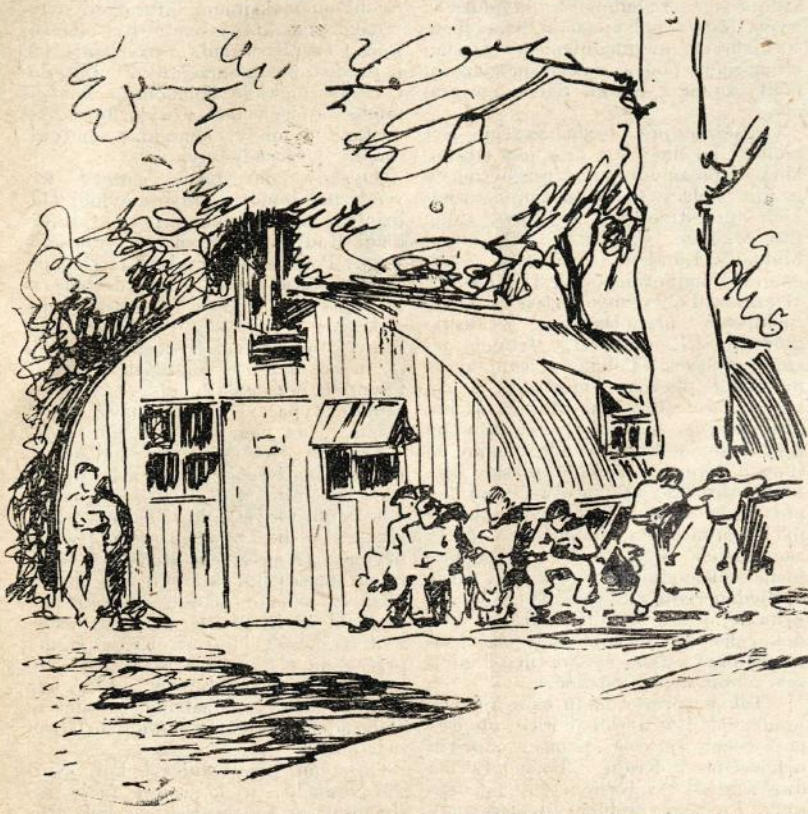
FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 9 kwietnia 1949 r.

Rok XI. Nr 14

BECZKA ŚMIECHU



Ukradziony „pokój”

Czerwoni władcy Kremla mają zwyczaj kraść nie tylko terytoria, ale także i pojęcia. Tak jak z bezgranicznym tupetem przywłaszczali sobie pojęcie demokracji i używają go dla określenia najgorszego systemu dyktatury i totalizmu, tak teraz z kolei usiłują przywłaszczyć sobie słowo „pokój”. Według nich pokój jest równoznaczny z panowaniem Rosji nad światem. Ten kto nie godzi się na podboje sowieckie jest podżegaczem wojennym. Kto się zamierza bronić przed agresją, jest napastnikiem. Jedynym państwem, które pragnie pokoju, jest Rosja i wszyscy, którym pokój leży na sercu, którzy nienawidzą wojny, powinni wspomagać Sowiety!

Przywódcy sowieccy wierzą — zgodnie z tezą „Mein Kampf” Hitlera — że wystarczy powtarzać uparcie każde największe choćby kłamstwo, a ludzie w nie uwierzą. Cała więc propaganda sowiecka nastawiona jest obecnie na szerzenie tezy o Rosji walczącej o pokój. Wstępem była głośna ofensywa pokojowa z początków roku. Obecnie organizuje się wszędzie „kongresy pokoju”, na których pomstuje się na „podżegaczy wojennych”, tworzy się „fronty pokoju”, do których wciągają się także niekomuniści. Do czego to wszystko zmierza?

W MYŚL ZASADY „LAPAJ ZŁODZIEJĄ”

Dwa są możliwe wytłumaczenia gry sowieckiej. Jedno sprowadza się do tego, że Moskwa raz jeszcze uprawia

taktykę „lapaj złodzieja”. Przygotowując się sama do uderzenia stwarza sobie zasłonę dymną, względnie pretekst dla podjęcia akcji „prewencyjnej”. Uderzając powie, że musiała uprzedzić „szykujące się uderzenie imperialistów anglo-saskich”. Hitler zawsze tak postępował.

Nie można z góry wykluczyć, że takie są motywy kampanii sowieckiej. Niedawne dyskusje w parlamencie brytyjskim wykazały, że bardzo poważni politycy i wojskowi brytyjscy liczą się z taką możliwością, obawiając się, że Stalin zechce wykorzystać obecną sytuację, gdy Europa zachodnia może być z łatwością zajęta przez czerwoną armię.

Ale jeśli nie podobna możliwości takiej wykluczyć, to jednak nie wydaje się ona bardzo prawdopodobna. Gdyby mieli łatwo ulec pokusie zajęcia Europy Zachodniej, póki jest obrona pozostaje niezorganizowana, to ulegliby jej raczej w roku ubiegłym niż w roku bieżącym. Wówczas bowiem mogliby sobie powiedzieć, że zajmując błyskawicznie Europę Zachodnią a także Bliski i Środkowy Wschód pozabawia Amerykę baz dla bombardowań atomowych, w których zasięgu są główne ośrodki sowieckie i że w rezultacie ryzyko będzie niewielkie. Dziś natomiast sytuacja jest już inna.

„LUCKY LADY” I STRATEGIA SOWIECKA

Oto bowiem w ciągu ostatnich tygodni nastąpiło wydarzenie, które na pewno nieżalarno wywarło na wladcy Kremla, niż nawet przystąpienie Norwegii do paktu atlantyckiego i groźba baz amerykańskich na Półwyspie Skandynawskim. Wydarzeniem tym był lot bombowca „Lucky Lady” dookoła świata bez lądowania. Fakt ten oznaczał bowiem, że dzięki postępowi techniki zaopatrywania samolotu w paliwo w powietrzu przez samoloty-cysterny lotnictwo amerykańskie może bombardować ZSSR z baz amerykańskich w sposób niemal równie skuteczny, co z baz bliżej położonych.

Innymi słowy marsz na Europę Zachodnią, na Turcję i na Persję nie wiele zdalby się Sowietom: zajęcie tych krajów nie sparaliżowałoby lotnictwa USA. Rozpętałoby natomiast wojnę, w której na Sowiety spływałyby bomby atomowe nawet i po opóźnieniu ich w Europie i na Środkowym Wschodzie.

KREML BOI SIĘ

W takim razie wydaje się, że obecna propaganda jest nie tyle przegrówką do własnego uderzenia, ile wynikiem sowieckiego strachu. Kreml naprawdę boi się wojny.

Przyczyny tego lęku mogą być rozmaite. Być może władcy sowieccy po prostu sądzi innych po sobie: ponieważ sami, mając monopol bomby atomowej uczyniliby z niej użytek dla narzucenia światu komunizmu, sądząc, że Amerykanie muszą wykorzystać swój monopol dla narzucenia światu *Pax Americana*. Nie mogą pojąć, że Amerykanie postępują inaczej. Być może u źródła ich lęku jest przeświadczenie, iż świat kapitalistyczny musi szukać wyjścia ze swych trudności wewnętrznych w wojnie.

Wreszcie Kreml może opierać się na doświadczeniach historii, które uczą, że zwycięg zbrojeń z reguły prowadzi przed siebie czy później do wojny.

NIE ULEGAMY PROPAGANDZIE

Jakieśkolwiek zresztą są motywy Kremla, teza głoszona przez propagandę sowiecką jest odwróceniem prawdy. Nie jest dalsze przewódem Zachodu, niż idea wojny prewencyjnej czy chęć ratowania kapitalizmu za pomocą ataku na Rosję. Zresztą wcale nie zachodzi potrzeba ratowania tego kapitalizmu! Toteż jeśli by doszło do wojny, to nie na skutek świadomego dążenia do niej ze strony Ameryki.

Emigracja polska powinna zachować szczególną ostrożność i nie ulegać propagandzie „wojennej”. Jak każda emigracja jest ona szczególnie podatna na alarmy wojenne i gdy ciągle słyszy wrzaski sowieckie, że szykuje się wojna przeciw ZSSR, gotowa jest w to uwierzyć.

Na łamach paryskiej „Kultury” Maria Czapska przypominała ostatnio jakim to złudzeniem wojennym ulegała Wielka Emigracja z przed lat st. Jak w 1832 emigranci pisali, że „dlugo to nie potrwa”, że „wojna na wiosnę prawie niewątpliwa”, że „wielkie armie koalicji rozpoczynają strategiczne poruszenie”. A potrwało lat czterdzieści nim doszło do starcia...

Nie dajmy się więc wprowadzić w błąd propagandzie. Nie nie wskazując, by zimna wojna obecna miała bardzo szybko przystoczyć się w „gorącą”.

ZBIGNIEW CZECH

KAZIMIERZ ALBAN

Czy doczekają?

„Zachowajcie spokój, pozostaniecie na miejscu, nie gromadźcie się na drogach, nie tamujcie ruchów wojsk alianckich, czekajcie na przybycie oficerów łącznikowych...” — nawoływały beztrosko głośniki radiowe w maju 1945 roku. Kwiecień było, pogodnie i radośnie. Po długich dniach, tygodniach a czasem miesiącach oczekiwania oficerowie łącznikowi pojawili się w terenie. Potem minął rok i oficerowie łącznikowi odjechali.

Polacy w Niemczech czekają w dalszym ciągu.

Jest ich coraz mniej — już „tylko” około 200 tysięcy. Doczekali się i przetrwali misje repatriacyjne i UNRRA, przetrwali i IRO, tylko o zachowanie spokoju coraz trudniej. Nikt nie wydaje teraz optymistycznych, rzeczowych, technicznych niechcianą wiarą w najbliższą przyszłość instrukcji. Czy wiadomo, jaka powinna być w obecnej chwili ich treść, czy raczej nie ma komu się tym zająć?

Pan St. P. w artykule o IRO w nrze 8 „P.W.” sugeruje, że nie należy dalej czekać biernie. Artykuł ten jest bardzo na czasie i nie powinien przejść bez echa.

ŁĄCZNOŚĆ

Istnieje proste niepisane prawo obowiązujące w każdym społeczeństwie zasługującym na tę nazwę — człowiek w nieszczęściu nie wolno pozostawić jego własnemu losowi.

Kiedy zawiąda maszynny statku na pełnym morzu, kiedy zaginie samolot lub oberwie się ściana w kopalni odcinając od świata grupę górników — pracując nerwowo telefonami, radiostacją, stukając kilofy i ludzkie, którzy spieszą na pomoc, starają się przede wszystkim nawiązać łączność z ludźmi zagrożonymi. Poszczególne państwa konkurują w wysyłaniu ekip ratowniczych, nikt się nie pyta czy na ten cel przewidziane były odpowiednie sumy w budżecie a prasa całego świata prześciga się w podawaniu szczegółów akcji ratunkowej.

Dlaczego prasa milczy w sprawie paruset tysięcy DP odciętych na terenie okupowanych Niemiec i w połowie XX wieku skazywanych prawem kaduka na niewolnicze bytowanie? Czy temat jest za mało sensacyjny?

NI EWOLNICTWO

Wiele złego wyrządzono uchodźcom w Niemczech przez głuportę lub krótkowzroczność i żalować należy, że niekiedy to nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. 10 lat obozu DP powinno stanowić najniższy wymiar kary dla tych wszystkich pseudo-humanitarystów, którzy są za nie odpowiedzialni na najwyższym szczeblu. Trzeba zdać sobie nareszcie jasno sprawę z faktu, w jak małym stopniu Displaced Person odpowiada za swój los, posiadając status prawny nieco tylko lepszy od jeńcy wojennego a gorszy od przeciętnego Niemca na terenie okupacji.

DP nie jest człowiekiem wolnym. DP nie ma swobody wyboru miejsca zamieszkania, nie ma swobody poruszania się, nie ma swobody wyboru pracy — obowiązują go natomiast przymus; nie ma prawa założenia własnego warsztatu — wykonywać musi przeważnie pracę fizyczną taką,

do której brak robotnika niemieckiego, ma ograniczoną wolność słowa i nie ma wolności prasy, nie ma wreszcie pełnej wolności zrzeszania się.

Tak przynajmniej było jeszcze w lecie 1946 roku i nie mi nie jest wiadomo o jakichś zmianach na lepsze. W ogóle bardzo mało jest wiadomości o obecnym losie Polaków w Niemczech — są zwykle z drugiej ręki, spóźnione i fragmentaryczne.

PRACA

Pan St. P. pisze, że po zakończeniu działalności IRO uchodźcy będą zmuszeni do pracy przez *Arbeitsamt*. Już na wiosnę 1946 roku na mocy rozporządzenia gen. Koeniga uchodźców obowiązywał przymus pracy, teoretycznie na korzyść Zarządu Wojskowego, praktycznie zaś na korzyść instytucji i firm niemieckich. Uchodźcy byli zatrudnieni przy wyrębie lasu, pracy w tartakach, przeładunku benzyny, repacji dróg na równi z niemieckimi jeńcami wojskowymi i otrzymywali wynagrodzenie według oficjalnych stawek w dewaluowanych, bezwartościowych markach.

Znam wypadki przetrzymywania tych groszowych wyplat przez parę miesięcy przez instytucje niemieckie. Przy przeładunku żelaznych beczek z benzyną jeńcy niemieccy mieli rękawice, Polacy pracowali gołymi rękami, nie dostawali żadnych ubrań ochronnych. Znam wypadek zapalenia się przesyconego benzyną ubrania na robotniku, który po powrocie do domu rozpałał piec.

Jako inspektor pracy przy 579 *teamie* UNRRA w przeciągu dwóch miesięcy napisałem szereg raportów żądając przestrzegania najprymitywniejszych zasad ochrony pracy — w rezultacie otrzymałem wypowiedzenie a warunki pracy robotników fizycznych nie uległy poprawie.

POLACY W IRO

Na pytanie dlaczego nie ma Polaków w placówkach IRO, może w sposób wyczerpujący odpowiedzieć tylko ktoś, kto sam ma możliwość obserwować przebieg spraw w Niemczech. Ja mogę tylko powiedzieć parę słów o polskim udziale w *teamach* UNRRA we francuskiej strefie okupacyjnej.

Na dwa tysiące Polaków i około tysiąca uchodźców innych narodowości znajdujących się w zasięgu działania *teamu* 579 byłem jedynym Polakiem zatrudnionym pośród personelu biurowego i zostałem usunięty bynajmniej nie za uprawianie działalności politycznej. W urzędowym wydziale pracy kontrolującym stan zatrudnienia DP urzędowali wyłącznie Litwini — podczas gdy około 95% skierowanych do fizycznej pracy stanowili Polacy. Analogiczny obraz jak podczas okupacji niemieckiej w Wilnie.

Na najniższym szczeblu organizacyjnym, w terenie, nie można było mieć wpływu na politykę personalną UNRRA. Biali Rosjanie i Baltowie nie zaniebawiali sprawy na najwyższym szczeblu. Ale polska „racja stanu” nie była najwidoczniej zainteresowana

tak drobnymi sprawami. Obawiam się, że sprawa IRO może wyglądać podobnie.

OSAMOTNIENIE

Poczucie osamotnienia i brak jakiegokolwiek opieki z zewnątrz jest chyba jedną z najbardziej deprymujących okoliczności pobytu polskich DP w Niemczech. Pan St. P. wspomina o ewentualnym przekazaniu uchodźców jurysdykcji sądów niemieckich. Wojskowe sądy francuskie też nie działały zbyt pobłażliwie. W wielu wypadkach w motywach wyroku było podkreślone, że uchodźca „dla przyskładu” jest ukarany surowiej. Za posiadanie w większej ilości przedmiotów racjonowanych, pochodzących rzekomo z czarnego handlu, wymiar kary kilku do kilkunastu miesięcy więzienia był na porządku dziennym. Apelacji nie było. Żerowały na tym misje repatriacyjne uwalniając z więzienia za cenę powrotu.

Jeżeli ktoś rzeczywiście zajmował się handlem, miał zwykle dość pieniędzy, ażeby wykupić się „kaucej” i zniknąć. Gorzej przedstawiała się sprawa ludzi, którzy nie będąc świadomymi przestępcami, zaplatali się w sieć hojnie produkowanych przepisów i rozporządzeń. Sieć ta była tak gęsta, że bez wielkiej przesydy w każdej chwili można było postawić każdego DP w stan oskarżenia. Znam wypadek aresztowania i pobicia szeregu Polaków, za rzekomą przynależność do niemieckiej organizacji podziemnej. Aresztowania te dokonywane były przy współudziale agentów niemieckiej policji kryminalnej. Jedyną poszlaką i bezpośrednią przyczyną aresztowania było posiadanie szpilki w kłapie marynarki. Znam również wypadek aresztowania i pobicia księdza — prezesa miejscowego Komitetu Polskiego pod pretekstem, że nie oddał honorów fladze francuskiej.

Czy te sprawy interesują kogoś tutaj? Tam na miejscu interwencje rzadko przynoszą pożądany skutek.

REALNA POMOC

Zagadnienie pomocy dla Polaków w Niemczech usiłuje się zwykle rozwiązać w formie przesłania pewnej ilości ciepłej bielizny lub książek dla dzieci. To jest ważne, ale nie najważniejsze.

Przed mniej więcej dwoma laty pisałem na ten temat:

„Zainstalujcie stałych korespondentów w Niemczech. Los Polaków w Niemczech może ulec poprawie, jeżeli zostanie w obiektywny sposób ujawniony. Sumienny dziennikarz jest najlepszym obrońcą pokrzywdzonych w ustroju biurokratycznym — a takim jest ustrój okupacji. Tylko w drodze świadomego urabiania najszerzej opinii publicznej można szukać rozwiązania problemu przyszłości uchodźstwa. Piszcie często i rzeczowo na ten temat — to jest realna pomoc”.

Obawiam się, że wezwanie to nie straciło w przeciągu dwóch lat na aktualności. — Tam w dalszym ciągu czekają.

Na 4-ej stronie ważna wiadomość dla Czytelników „Polski Walczącej” we Francji.

Z KRAJU

GODZINY OTWARCIA SKLEPÓW

Stosownie do ostatnich zarządzeń wszystkie sklepy żywnościowe mają być otwarte bez przerwy obiadowej od godziny 7 do 19-cj. W niedziele i święta wymienione sklepy, z wyjątkiem wielobranżowych domów towarowych, muszą być otwarte do 2-giej. Budki i kioski, w których sprzedaje się napoje chłodzące, owoce i słodczyce muszą być otwarte od godziny 7 do 21-cj.

Wszystkie inne sklepy muszą być otwarte w dni powszednie od 9 do 19-cj.

DZIELNICA MŁODZIEŻY

Rozpoczyna się w Warszawie budowa wielkiego ośmiopiętrowego gmachu, który stanie między ulicą Koszykową, Mokotowską i Alejami Uja-



zdowskimi (obecnie Wyzwolenia). Będzie to olbrzymi gmach przeznaczony na siedzibę dla wszystkich reżimowych organizacji młodzieżowych. Poimiesi się tam Związek Młodzieży Polskiej, Zw. Akademicki Młodzieży Polskiej i Zw. Harcerstwa. Niezależnie od tego, do tej tak zwanej „dzielni młodzieży” zostanie włączona część terenu, gdzie był Szpital Ujazdowski z dawnym zamkiem Książąt Mazowieckich, przeznaczonym na Muzeum Młodzieży.

PLON PEWNEGO MECZU

W Gdańsku odbywał się pewnej niedzieli mecz bokserski między miejscowym klubem sportowym a Ł.K.S. Mecz jak mecz, wynik już już teraz nikogo nie interesuje. Interesujący jest natomiast rezultat spustoszonych wyrządzonech przez publiczność. Wybito 17 szyb, połamano kilka ławek, przewrócono kilka płotów.

ODKRYCIE STARYCH MONET

W miejscowości Ruda, w powiecie wieluńskim, podczas robót przy kopcowaniu kartofli w majątku państwowym odkryto skarb złożony ze

srebrnych monet. Jedna z monet pochodzi z okresu panowania króla Węgier Stefana I (997—1038 r.). Według zdania naukowców skarb ten został ukryty w ziemi w trzeciej dekadzie XI wieku.

WYSTAWA WE WROCŁAWIU

Wszystkie przewidziane imprezy wystawowe we Wrocławiu zostały odłożone do roku 1950. Na taką decyzję wpływa konieczność reperacji pewnych pawilonów zbudowanych na ostatnią wystawę. Jak wiadomo pawilony wystawowe budowano z zachowaniem systemu przodownictwa pracy i przekroczenia normy. Normy istotnie przekroczone, ale pewne pawilony trzeba budować na nowo.

KOMITETY CZŁONKOWSKIE

Dla kontroli działalności poszczególnych spółdzielni stworzono nową instytucję kontroli; tak zwane: Komitety Członkowskie. Jest to kontrola działalności spółdzielni prowadzona przez masy. W skład Komitetów Członkowskich mogą wchodzić tylko przedstawiciele związków zawodowych w miastach, na wsi chłopci małorolni. Do zadań komitetów członkowskich należą wszystkie sprawy wchodzące w zakres działalności spółdzielni.

NIENAWISĆ WYZNANIOWA

Reżim wynalazł w działalności duchowieństwa nowy rodzaj przestępstwa. Następuje ono wtedy, gdy ksiądz katolicki zwalcza z ambony wszelkie sekty lub odszczepieńców Kościoła Katolickiego. Reżim nazywa to sianiem nienawiści wyznaniowej i stosuje w podobnym wypadku kary więzienia. Ostatnio sąd Okręgowy w Gdyni, na sesji wyjazdowej w Wejherowie, skazał księdza Arnolda Goetze, na karę trzech lat więzienia za to, iż w czasie kazania wystąpił przeciwko sekcje Badaczy Pisma Św.

ARESztOWANIE KATA

Policja austriacka aresztowała ostatnio SS-mana Neuberta, który przyznał się, iż w czasie wojny zamordował w obozie koncentracyjnym w Poznaniu 240 więźniów polskich.

Kat hitlerowski ma być przekazany polskim władzom sądowym, w celu poniesienia zasłużonej kary, za popełnione bestialstwa.

OFIARNY CIESZYŃ

Kto by pomyślał, że właśnie Cieszyń będzie najofiarniejszym miastem w stosunku do Warszawy. A jednak cyfry ofiar, wpłaconych na odbudowę Warszawy, świadczą o tym w sposób

jak najbardziej oczywisty. Każdy mieszkaniec Cieszyna wpłacił bowiem na odbudowę zniszczonej przez Niemców i bolszewików Warszawy 410 zł.

MOŻNA PRZEWOZIĆ TYLKO 5 KG TŁUSZCZU

Komisarz rządowy do spraw organizacji gospodarki mięsnej wydał zarządzenie, które zabrania osobom prywatnym przewożenia zwierząt rzeźnych i hodowlanych. Pozwolenie na wszystkie sprawy, związane ze zwierzętami gospodarskimi i tak zwanymi rzeźnymi, ma tylko wyłącznie Centrala Mięсна, która jest jedną instytucją, gdzie można się zaopatrywać w tuszce.

Przeźwóz mięsa, wędlin lub tusz w ilości przekraczającej 5 kg, jest zabroniony i podlega karze więzienia.

UNIwersYTET TORUŃSKI

Zabytkowy budynek w Toruniu, zwany Dworem Artusa, stał się obecnie siedzibą Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. W związku z przeprowadzeniem się Uniwersytetu Toruńskiego do nowego gmachu, ma być otwarty na tym Uniwersytecie wydział farmacji przemysłowej, jedyny tego rodzaju wydział w Polsce.

AKCJA OSZCZĘDZANIA

Uchwałą Rady Ministrów została wprowadzona w życie, t.j. akcja oszczędzania. Akcja ta jest zastosowana w zakresie przedsiębiorstw uspołeczniczonych, inwestycji i administracji publicznej.

Ta cała akcja oszczędnościowa nie ma rzeczą prostą nie wspólnego do dobrobytu przeciętnego obywatela. Przeciwnie, zostaje skierowana przeciwko niemu. Akcja oszczędzania polega na likwidowaniu w organizacji poszczególnych przedsiębiorstw pewnych działań pracy i jednocześnie polega również na wzmoczeniu produkcji. Słowem oszczędność, którą zamierza przeprowadzić państwo kosztem robotnika.

CZYN PIERSZOMAJOWY

Przed uroczystościami, związanymi z Kongresem zjednoczenia partii robotniczych położono wielki nacisk na t.zw. czyn przedkongresowy. Polegał on na tym, że robotnik w poszczególnych zakładach musiał wykonać pewną ilość pańszczyzny na rzecz państwa. Obecnie, zbliżające się uroczystości pierwszomajowe, mają być wykorzystane w tym samym celu, w celu wzmoczenia niewolniczej pracy na rzecz tego molocha, jakim jest państwo w każdym ustroju totalitarnym.

STAZA

ZE SZWECJI

Zjazd kombatancki

W pięknej (i wypożyczanej bezpłatnie) sali uniwersyteckiego miasta Lund odbył się dnia 25 marca br. II Walny Zjazd Oddziału SPK-Szwecja. Otwarcie zjazdu poprzedziła uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. Chmielewskiego (kacétowice), na którą stawiała się cała miejscowa Polonia.

Same obrady, trwające tylko jeden dzień a więc z konieczności prowadzone w tempie przyspieszonym, oraz sprawozdania ustępującej Rady i Zarządu obrabowały się wokół trzech zasadniczych zagadnień: organizacja wychodźstwa polskiego w Szwecji ze specjalnym uwzględnieniem własnej organizacji, pomoc nowym uchodźcom politycznym z Kraju, dalsza emigracja.

Organizacyjnie teren Szwecji jest trudny, bo duży ten kraj jest stosunkowo słabo zaludniony a przebywający w nim Polacy są rozrzućeni na wielkich przestrzeniach i tworzą tylko trzy większe skupiska: Sztokholm, Malmö z Lundem i Göteborg. Z organizacji najliczniejszy jest Związek b. Więźniów Politycznych (500 czł.), ale ruchliwość organizacyjną wykazują głównie SPK (300 czł.). Istnieje jeszcze Związek Polaków, skupiający niewielką dawną emigrację, działa także Harcerstwo oraz Stowarzyszenie Studentów. Ostatnio zorganizowano Zjednoczenie, które w odróżnieniu od innych terenów, posiada własne koła i indywidualne członkostwo. Nad koordynacją całości poczynił społeczny czuwać Rada Zjednoczenia. Zjazd zastanawiał się głównie nad problemem uzgodnienia współpracy SPK i Zjednoczenia w terenie. Powzięto uchwałę, która reguluje sprawę składek (płaci się je w obydwu organizacjach) oraz ustala, że świetlice i miejscowości zebrań będą wspólne.

Tak w sprawozdaniu ustępujących władz, jak i w dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawie pomocy nowym uchodźcom z Kraju. Pomoc ta ma dwa aspekty: interwencyjny i finansowy. Pierwszy problem rozwiązywany jest na ogół pomyślnie. Władze SPK cieszą się zaufaniem władz szwedzkich, które polegają na opinii kombatanatów i wierzą, że potrafią oni okazać pomoc przy selekcji przybyszów na prawdziwych uchodźców politycznych i elementy przestępcze, których należy pozbyć się co prędzej. Z pieniędzy natomiast jest gorzej, ale ofiarności społeczeństwa polskiego w Szwecji jest duża i dzięki temu dysponuje się skromnymi funduszami, które pozwalają na zaspokojenie pierwszych potrzeb rodaków, którzy przy-

bywszy na obcy teren nie od razu mogą stanąć do pracy.

Trzecią ważną troską naszych Kolegów w Szwecji jest dalsza emigracja. Szwecja stanowi teren przejściowy — nie jest krajem, w którym można by się osiedlić na stałe. Nadto leży zbyt blisko terenów opianowanych przez Rosję i uchodźcy, którym udało się uniknąć Bezpieki czy NKWD, nie mają ochoty na nawigowanie ponownej styczności. Zarząd Oddziału dokonał wiele starań, by dać swym członkom maksimum informacji o terenach, na które warto by emigrować, i czynił starania o uzyskanie wiz i funduszy na przejazd. Jak dotychczas niewielu Polaków ze Szwecji udało się wyjechać a wyjazdy, które nastąpiły, miały charakter indywidualny i sporadyczny.

Dyskutowano także sprawy wewnętrznej budowy organizacyjnej Oddziału i był wysunięty projekt likwidacji Rady z przyczyn oszczędnościowych. Po dyskusji projekt ten upadł.

Atmosfera zjazdu, poza drobniagami, była przyjemna i koleżeńską, polemiki nie wykraczały poza normalne ramy i były raczej zbyt spokojne jak na nasze zepsute londyńskie gusta. Czynniki personalny, który tyle już zebrań wypaczył i przedłużył, został usunięty na plan zupełnie nieistotny.

Tрудno jest stwierdzić dlaczego właśnie na terenie Szwecji takie panują stosunki. Może sprawia to jedna kłopotliwa dola wszystkich uchodźców, którzy prawie bez wyjątku pracują w fabrykach (z przeżemem Rady — generalnie na czele), których nie dzielą różnice w zamożności, którym nie ułatwiał życie PKPR. A może działa w ten sposób bliskość Kraju i nieprzerwana z nim łączność poprzez co raz to nowych przybyszów, którzy raz po raz odświeżają zatęchłe powietrze emigracyjne świeżym powiewem stron rodzinnych.

Obradom przewodniczył kol. Norwid-Nowacki, w końcowej fazie zastępował go z powodzeniem kol. Kurowski.

Nowe władze — Rada Oddziału, kol.: Adamczyk, Banasikowski, Iwanowski, Januszkiewicz, Jaworowicz, Korczyński, Kowalczyk, Kurowski, Liebert, Malik, Norwid-Nowacki, Przyjałkowski, Szawlowski, Szwidłowski, Wieloch.

Komisja Rewizyjna, kol.: Paszkot, Kruszelnicki, Strzelecka, Sąd Koleżeńcki, kol.: Czajkowski, Wasilewski, Jezierska.

JÓZEF GARLIŃSKI

ZE SZWAJCARII

Brudna sprawa

Przed sądem przysięgłych w Winterthur toczyła się długo oczekiwana rozprawa przeciw członkom zarządu Komitetu Koordynacyjnego Pomocy ofiarom wojny. Sprawa datuje się z października 1947, kiedy to aresztowano pod zarzutem nadużyć finansowych sześciu członków wspomnianego Komitetu.

W latach 1945/47 Kom. Koordynacyjny wspólnie ze Szwajcarsko-Polskim Koordynacyjnym Komitetem Pomocy zorganizował zbiórkę na dzieci polskie. Uzyskano sumę fr. 83.680 z której 35.021 fr. przekazano na zasadnicze cele pomocy. Aparat administracyjny pochłonął dalsze 22.469 fr. Z pozostałej kwoty 26.200 fr. pocięli główni oskarżeni, radny m. Zurychu i poseł do parlamentu szwajcarskiego z ramienia Partii Pracy (Partei der Arbeit — komunistki), Edgar Woog, przekazać 5.000 fr. zagrożonej licytacją spółdzielni wydawniczej „Naprzód” (Pressegenossenschaft Vorwärts) — instytucji wydawniczej komunistycznej partii szwajcarskiej. W księgach kasowych „transakcje” te zanotowano jako... „pożyczkę dla Albani”. Trzy miesiące później kasjerka zwróciła tę sumę wobec kontroli ksiąg kasowych.

Z początkiem roku 1947 kierownicy instytucji podwyższyli sobie pensje z pieniędzy zbiorczych, a w okresie letnim przekazano z funduszy zbiorczych, sumę 4.737 fr. na pokrycie deficytu wypożyczkowej akcji wakacyjnej dla komunistów polskich, francuskich, austriackich, holenderskich i hiszpańskich. Część tych pieniędzy przeznaczono na koszty leczenia i podróże wspomnianych grup. Wreszcie dla pokrycia deficytu zorganizowano zbiórkę na dzieci polskie i jugosłowiańskie. Z uzyskanej jednak sumy 7.319 fr. spłacono dawne długi, m.in. za dostawę butów amerykańskich, tym bardziej nie mających nie wspólnego ze zbiórką na dzieci, że były to buty wojskowe. W rezultacie w końcu sierpnia 1947 wobec deficytu 5.330,28 fr. pocięto likwidację Komitetu.

Spółród sześciu oskarżonych najciekawszą jest sylwetka głównego winowajcy, Wooga. Urodzony w r. 1898, kształcił się jako bibliotekarz. W 18 roku życia jest członkiem socjalistycznego związku abstynentów, dwa lata później sekretarzem związku „Wolnej Młodzieży Szwajcarskiej”. W 1920 r. wyjeżdża do Meksyku i w następnych latach jedzie do Moskwy jako delegat meksykańskiego Komsołmu na światowy zjazd Kominternu. W r. 1924 wybrany zostaje członkiem komitetu wykonawczego Kominternu i wstępuje do Partii sowieckiej. W latach następnych pracuje w instytucie Marksa w Moskwie jako bi-

bliotekarz, wyjeżdżając w 1926 r. do Berlina jako sekretarz zachodniego biura 3 Międzynarodówki. Jego pobyt w Moskwie trwa do r. 1931. Następnie wyjeżdża do Hiszpanii i w 1935 r. wraca do Szwajcarii. W roku 1937 odsiaduje rok więzienia za werbowanie do obcej armii, w r. 1941, trzy miesiące za nielegalną działalność komunistyczną (partia komunistyczna była zabroniona w czasie wojny). Wreszcie w październiku 1944 wchodzi do zarządu nowo powstałej Partii Pracy.

Pozostali oskarżeni są także członkami Kompartii i to nawet bardzo aktywnymi. W toku pierwszych dni rozprawy wyszła na jaw niewątpliwa łączność Komitetu z partią komunistyczną. Celem bowiem Komitetu było zebranie funduszy na pomoc dla „uwolnionych demokracji wschodnich”. Mimo, iż przewodniczący sądu zaznaczył, że rozprawa nie będzie posiadać aspektu politycznego, właśnie to polityczne zostało najbardziej uwypuklone, tym bardziej, że oskarżeni wcale nie robili tajemnicy ze swej przynależności do partii komunistycznej. Z drugiej zaś strony fakt, że rozprawa odbyła się dopiero teraz, jest najlepszym dowodem chęci politycznego jej wykorzystania.

Sąd skazał Edgara Wooga na 6 miesięcy więzienia. Czterech innych oskarżonych skazano na więzienie od 1 do 4 miesięcy. z.m.

Ofiarności Szwajcarów

Z ogłoszonych ostatnio danych o akcji zbiorczej Szwajcarskiej Pomocy dla Europy (Schweizer Europa-hilfe) wynika, iż organizacja ta, skupiająca m.in. pięć największych organizacji charytatywnych, zebrała w ciągu ub. roku sumę fr. 6.400.000.

Z kwoty tej przekazano: 500.000 fr. UNICEF (Fundusz Pomocy Dzieciom ONZ), 500.000 fr. funduszowi rezerwowemu, 225.000 fr. drobnym organizacjom pomocy. Koszty administracyjne pochłonęły 6,2% (40.000 fr.) a reszta tj. 4.775.000 fr. rozdzielono na następujące kraje:

Niemcy zachodnie	1.225.700 fr.
Austria	969.180
Polska	663.360
Węgry	591.620
Włochy	335.040
Grecja	270.000
Francja	253.100
Berlin (strefa sowiecka)	200.000
Szwajcaria (na pomoc dla dzieci z zagranicy)	113.000
Finlandia	100.000
Palestyna	25.000
Czechosłowacja	13.000
Bulgaria	11.000
Belgia	5.000

Z nowej księgi pielgrzymstwa

Na statku musi panować porządek. Miejsce palacza jest przy piecu, kucharza przy rondlu, tego marynarza na pokładzie, tamtego przy miotle, a że statek jest wielki jak miasto wszystko znajduje się na nim, co człowiek podczas dalekiej podróży potrzebuje dla ciała i duszy.

Na czele statku stoi kapitan. Przy nim są oficerowie. Palacz na dnie, gdzie są paleniska, może nie martwić się o sekstans i gwiazdy, bo wie, że kapitan i oficerowie nawigacyjni bacznie pilnują kursu. Wie o tym cała załoga i wiedzą pasażerowie. Chociaż ocean ryczy, a statek czasem staje dęba, na pokładach wszystko w porządku, maszyny pracują równo, szum przelewa się wzdłuż burty, a całe wnętrze statku wypełnia atmosfera ufności.

Lecz któregoś fatalnego dnia po kabinach i pokładach wionęła wieść, najpierw szeptem, potem coraz głośniejsz. Oto tam na górze, na kapitańskim mostku podobno stało się coś niepokojącego. Zdaje się oficerowie mają jakieś zastrzeżenia, kwestionują słuszność kapitańskich rozkazów. Podobno kapitan również im nie ufa. Powstała tarcia, niesnaski. Wkrótce już wszyscy na statku wiedzą, że to niestety jest prawda. Część oficerów rozeszła się po swoich kabinach ogłaszając, że nie może dalej ponosić współodpowiedzialności. Kurs nie w porządku, obliczenia mylne, okręt zamiast zbliżać się do celu, kręci się w kółko i nieszczyćście może łatwo się przydarzyć.

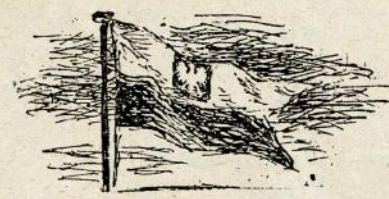
Kapitan wzywa oficerów, by powrócili do służby, apeluje o posłuch i lojalność. Nie chce jednak zmienić rozporządzeń, obstaje przy swoim, powołuje na posiadane uprawnienia. Oficerowie też nie chcą ustąpić, twierdzą że racja jest po ich stronie. A co do posłuchu i lojalności, to chcieliby mieć pewność, że kapitan objął dowództwo za zgodą kierownictwa linii okrętowej, do której statek należy.

Trzeba wyjaśnić, że podczas burzliwej i długiej podróży zmarł poprzedni kapitan. Najstarszy oficer miał objąć po nim miejsce, gdy niespodziewanie, drogą radiową, przysłała im nominacja. Odbiór był niezbyt wyrazny, a następnie burza uszkodziła aparaty i nie można było uzyskać potwierdzenia tej depechy.

Spór jak pożar rozszerzył się na cały statek. Jedni twierdzili, że treść depechy jest jasna i pewna, drudzy nie chcieli jej uznać, inni znów uważali, że kapitan jest całkiem do rzeczy i nie wiadomo, czy inny na jego miejsce okaże się lepszy. Wielu też podzielało opinię, że kapitan i oficerowie powinni jak najprędzej i za wszelką cenę osiągnąć porozumienie, bo jeżeli obie strony będą twardo

stać przy swojej racji, to chociaż z pewnością jedna ze stron będzie miała rację, jednak diabli wezmą nawigację i wszyscy na statku, tak z racją, jak i bez racji pójdą na dno.

Ten raczej trzęsący głos zagłuszał często osoby o dobrze rozwiniętym organie głosowym, które w każdym zakątku statku toczyły zawzięte dyskusje i spierki. Każdy miał rację, ale niestety każdy — inną. Służba na statku zaczęła szwankować, nawet palacz często odkładał łopate i zawzięcie perorował o rzucie Mercatora, małych i wielkich kołach, kompasie,



zaburzeniach magnetycznych itp.; a tymczasem w piecu ogień przygasł, co znów do szalu doprowadzało mechanika — rodzinny rozstawiano po kątach i czasami zdawało się, że dojdzie do rękoczynów. Ale czyż można winić palacza? Wiedział przecież, że tam na górze sternikowi w głowie się miesza od sprzecznych azymutów i wiedział, że w razie nieszczyćcia jego właśnie pierwszego, palacza na dnie statku, woda zaleje...

Właściwie sprawa nie byłaby tak trudna i może daby się osiągnąć porozumienie i przywrócić porządek, gdyby nie to, że kapitan miał na statku dość liczna gromadę bliźszych i dalszych krewniaków. Każdy z nich chciał mieć odpowiedzialną funkcję i lepszą kabinę. Kiedyś uchodzili za dzielnych marynarzy, ale potem zeszli na ląd, tam bywało różnie i nie obeszło się bez kłopotów i strat w firmie, do której należał statek. Pośądżono ich, że teraz wywierają wpływ na kapitana.

Największymi antagonistami byli pasażerowie trzeciej klasy. Wprawdzie na statku nie było podziału na klasy, lecz oni lubili za takich uchodzić. Ci zaś, którzy lubili uważać się za pasażerów pierwszej klasy, z początku trzymali stronę kapitańską, ale potem czując się już niezręcznie w towarzystwie jego kuzynów, obrócili się również przeciw niemu.

Atmosfera na statku stała się nie do zniesienia.

Kiedy tak unosił się martwo na wzburzonych falach lub też zrywał się i płynął zygzakami, na oślep, z mgły i bryzgów przewalających się wzdłuż wodnych wynurzył się jakiś osobliwy okrętek i zaczął zbliżać się do niego. Była to barka o dziwnym takelunku, płynąca niezbyt prawidłowo, jak-

by dziko, lecz zdecydowanie. Kiedy podeszła na odległość wytyczonego głosu, na jej pokładzie ukazała się postać w krymce na głowie. Był to skipper.

— Hej, you, rodacy! — krzyknął — Co wy tam jeszcze tkwiecie w tej nieszczyćnej arce. Kto pragnie ratunku, niech przesiądzie się na mój cudowny korab, którego jestem wspólnym kapitanem dalekiej i zawiłej żeglugi. Porzućcie ten zadumiony wrak i jego skompromitowane dowództwo! Ze mną tylko dopłyniecie do portu zbawienia. Inaczej czeka was zguba! Wszyscy do mnie, do wielkiego żeglarsza!...

Kilku na statku, nieprzytomnych od choroby morskiej, rzuciło się do łodzi ratunkowych. Lecz to były wyjątki. — bo zwarty tłum stoczył się przy burcie. W odpowiedzi posypały się okrzyki:

— Płyn sam, nas nie namówisz! Twój statek jest tak lichy, że płynię do jednego portu a dopływa, znoszony prądami, do zupełnie innego ładu. Sam nawet nie wiesz gdzie. Poza tym — jak taka wielka gromada, jak my, zmieszczyć się w twojej ciasnej szalupie. Zresztą nie wolno nam porzucić naszego statku. Przecież wiemyśmy cenny ładunek, który nam powierzono. Nie opuścimy naszej bandery!

— Słuchajcie, ludzie! Jeżeli nie chcecie zejść ze swego statku, to wyrzucie skłócone dowództwo i obierzcie mnie swoim kapitanem. Ja was dowiozę sprawnie i bezpiecznie!

— Akurat! — rozeźmiął się tłum — Znamy twoje zdolności kapitańskie. Nasze dowództwo jest skłócone, ale lepiej się zna na żegludze. Da Bóg a nastąpi zgoda i wtenczas na pewno dopłyniemy. A ty tyle się znasz na nawigacji, co chłopiec, który palec poślini i na wiatr wystawia. Nie umiesz nawet rozpoznać, skąd ten wiatr, co ci w oczy dmie. Już raz chciałeś poprowadzić wielki statek. Wiadomo jak się skończyło. Sam uszedł z życiem, ale iluż z twojej załogi pochłonęły fale!... Możesz jednak przesiąść się ze swojej łupiny na nasz statek, tylko nie bierz się do spraw nawigacji, bo narobisz jeszcze większego zamieszania. W innej pracy na statku przydać się możesz...

Skipper pogardliwie wzruszył ramionami. Dziwaczny okrzyk oddalił się, to wyskakując na czubki fal, to ginąc jakby bez śladu.

A ludzie na wielkim statku podnieśli oczy na swoją piękną banderę, która łopotała wysoko na maszcie, samotna i dumna. Rosta nadzieja, że w sercach obudzi się miłość a w głowach — rozsądek i że statek z cennym ładunkiem dopłynie do burzliwej przystani.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Życie płynie starym korytem List z Wenezueli Na czerwonej trybunie

KORESPONDENCJA WŁASNA Z PARYŻA

Mój Kochany!
No widzisz, jaki Ty jesteś „wredny”. Nie odpisałeś mi jeszcze na mój list, a ja już piszę następny.
Mieszkam obecnie jeszcze nad morzem, ale mam wrażenie, że w niedługim czasie wyślę ci tam gdzie pieprz rośnie. Nie mogę Ci obecnie napisać, gdzie to będzie, ale mam takie „psieczucie”, że ów San Feliks, z którego ostatnio pisałem, będzie stolicą w porównaniu z moim nowym miejscem pracy. Ale to jeszcze zobaczymy.

Poza tym życie płynie swoim starym korytkiem. Jak chyba wiesz, kilka miesięcy temu mieliśmy rewolucję i to udaną. Za mojej pamięci jest to jakaś piąta. Otóż nasz minister wojny zbuntował się, stanął na czele najsilniejszego garnizonu, bo caracasiego, i prawie bez wystrzału zamknął swoich przeciwników do mamra.

naszego garnizonu, major Mendoza, zaczął przez radio namawiać inne garnizony, aby zrobiły to samo. Na wiadomość o tym wystąpił sam minister i pozamykał wszystkich innych ministrów. Teraz rządzi nami trzech pułkowników. Trudno jeszcze powiedzieć, jak to się skończy i którzy są lepsi, ale mam wrażenie, że pod tym rządem będzie lepiej. To nie znaczy, że pod tamtym było źle.

Na drugi dzień po rewolucji była ciężka robota z doprowadzeniem miasta do stanu używalności, bo sam rozumiesz, że wszyscy żyli w wielkim strachu. Wszystko to należy już do przeszłości, do tego stopnia, że opozycja szykuje nową rewolucję. Wątpię jednak, aby się ona udała, bo obecnie rządzą wojsko, a z wojskiem bić się trudno.

Z tym wojskiem bywa różnie. Po przednią rewolucję wygrano tylko dla-

zdołał sobie prezydenturę. Otóż ten Castro zapożyczył się jak tylko mógł u mocarstw wyższych wymienionych, i to zapożyczył się solidnie. Wszyscy dali, bo każdy chciał zdobyć jakąś koncesyjke, czy coś podobnego.

Gdy jednak przyszło do placenia, Castro niewiele myśląc wypowiedział wszystkim wojnę i ogłosił, że ani myśli płacić.

Wyobraź sobie, wojnę wygrał też dzięki prostemu szwindlowi i nie zapłacił ani grosza. Mocarstwa „zaatakowane”, aby wymusić pieniądze skombinowały jakąś małą eskadrę, w skład której wchodziły jednostki wszystkich państw poszkodowanych i całe to bractwo podpłynęło pod La Guairę krzycząc „Forsy”! Ale Castro, nie w cieniu bity, jak zobaczył na co się zanosi, zarekwirował wszystkie wozy na dwu kołach; zresztą tam tylko takich się używa. Po nocą kapitanowie statków budzą się i oczom nie wierzą. Cały brzeg na przestrzeni 10 km. aż jeży się od armat, a Castro krzyczy: „Chodźcie tu chodźcie, dawno na was czekamy”. Jak sam się domyślasz, ten genialny wódz ponakładał na te zarekwirowane wózki jakieś rury, nie palm i z tego zrobił cały mur armat. Jest to fakt autentyczny i historyczny. W tamtych czasach inaczej się wojowało. Cóż miała biedna flota robić? Tylko ratować się ucieczką od pewnej zagłady.

Miedzy nimi był też jakiś kontrtorpedowiec niemiecki. Otóż ten Niemiec postanowił nie dać za wygraną i popłynął do Maracaibo, aby tam spróbować szczęścia. Wiesz, Niemiec jak to Niemiec — wpłynął nawet do portu, ale nie znając go wjechał na mieliznę i przechylił się poważnie na bok. Na to tylko czekali starannie pochowani żołnierze. Zaczęło strzelać do niego z jakiejś pułkawy i, wyobraź sobie, zmusili tego biednego Niemca do poddania się. Ponieważ jednak ofiar w ludziach nie było (dawniej inaczej to wyglądało) zgodzono się na to, że Wenezuelańczycy pomogą zjechać Niemiskow z mielizny i w zgodzie się rozstali. Był to też koniec wojny.

Inna rzecz, że Amerykanie nie darowali tego wyczynu, bo w dobrych kilka lat po tym, kiedy „zabliźniły się rany”, zaproszono Castro, aby oficjalnie odwiedził Stany. Kiedy tylko odpłynął, został pozbawiony władzy przez swego następcę, który natychmiast ogłosił się prezydentem. A biednego Castro po pojawieniu się w Stanach Amerykanie nie wiele myśląc wsadzili do mamra na jakiejś wyspie, gdzie zakończył swe życie. Tak to bywa na tym bożym świecie.

Podobny nastrój panuje wśród Polaków.

Nie masz pojęcia jak się tu wszyscy kłócą, plotkują, organizują się i rozbijają związki, wieszają psy na kim tylko popadzie. Caracas jest zdecydowanie największym skupiskiem Polaków. Wrze tam stale jak w kotłach. Ja nie biorę żadnego udziału w życiu społecznym, gdyż po prostu nie mam czasu i jestem za daleko. Dawniej miałem samochód, ale niestety już go nie mam, bo podczas zjazdu z górki pękł mi hamulec, wyrzuciłem więc w ogromną ciężarówkę z takim skutkiem, że mój biedny pojazd mechaniczny (Opel-Kadet) rozszalał się na kawałki. Zmiotłem go miotłką na szulę i resztki wyspałem do przejeżdżającej ciężarówki.

Ścisłam grąb. Cześć, czołem, czuwał!

FELIKS ŻUBR

Od chwili wejścia na platformę metra, skąd już bezpośrednio miałem dojechać do Velódrome d'Hiver — przestałem sobą rozporządzać. Wcisnąwszy się w tłum, byłem już tylko lupiną jakąś, niesioną na falach wzburzonej rzeki. Tłum wepchnął mnie do wagonu, gdzie stojąc na czubkach palców jednej nogi, starałem się złapać oddech i uchronić klatkę piersiową od zgniecenia.

Tłum wyrzucił mnie na wąski peron stacji „Grenelle” — skąd wchłonięty weń i miazdżony ze wszystkich stron, zostałem poniesiony prądem na zewnątrz. Bardzo różny był skład tej masy ludzkiej. Młodzi, starzy, inteligenci, robotnicy, mężczyźni — nieco liczniejsi, kobiety. Nastrój entuzjastyczny, obojętny, pełen poczucia mocy i słuszności sprawy. Już wagon kolejki zjednoczył wszystkich, zbił to mrowie ludzkie w jednolitą masę: nikt nie urągał na ścis. Na byle dźwięk — wszyscy reagowali wybuchem śmiechu solidarni, zwańczy, bratersey. Tuż po wyjściu z wagonu młoda dziewczyna zająłówna „Międzynarodówkę”, którą po chwili podchwyciły setki głosów. Wpłynęliśmy, poprzez zawirowania zakrętów i urwiska schodów na olbrzymią halę paryskiego „Palais des Sports”.

W głębi, na czerwonym tle olbrzymiej ściany kotar, ogromny portret Thoreza, tuż nad nim, na czerwonym sztandarze — głowy Wielkiej Czwórki komunistów: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Po bokach i u góry — olbrzymie transparenty z treścią deklaracji Thoreza z 22 lutego, która go znów przypominała światu. Pod tym duża estrada, z paroma rzędami krzesel, stołem przydługim, mównicą ozdobioną plastycznym młotem i sierpem, mikrofonami.

Wszystko oblane oślepiającym światłem dziesiątków reflektorów, koronujących sobą niezliczone stożki zadymionego powietrza. A wokół — ocean twarzy ludzkich, podochocnych, entuzjastycznych, gotowych do wybuchu śmiechem, do wznoszenia okrzyków, do spontanicznych protestów, do najszczerszych owacji...

Ostatnich parę minut przed rozpoczęciem zebrania umiła orkiestra, grając, ku zadowoleniu mas, skoczne i beztroskie melodie.

Z pięć-minutowym opóźnieniem na trybunie wchodzi, w licznej asyście, Thorez, Cachin i Duclos. Trzy filary francuskiej partii komunistycznej.

Tłum wyje, porwany entuzjazmem, wspięty na palce, olśniony widokiem wodza, zachwycony możliwością bezpośredniego kontaktu.

Okłaski, okłaski, okłaski.

Ręka podniesiona w górę daremnie uciska tłum: z któregoś końca sali wybuch „rakiet” okłasków, coraz równiej coraz głośniej — już klaszcze czterdzieści tysięcy dłoni.

Rakiet cichnie, trzykrotne hurra! — i hymn. Tak, hymn narodowy francuski — „La Marseillaise”!

Zebanie otwiera starzy Cachin, redaktor „l'Humanité”, siwy i zgarbiony, po czym oddaje głos Duclosowi. Doskonale mówca, grający na tłumie, jednym gestem powodujący gromy okłasków, jednym słowem zrywający burzę protestów... Wspomnienie imienia Thoreza przerywa mowę, podnoszą się okrzyki „vive Thorez”

„vive la paix” — i gina w spontanicznie zaintonowanej Międzynarodówce.

Po godzinie zebrania na mównicę wchodzi sekretarz partii — Thorez. Wielki, uśmiechnięty, pewny siebie i nie mający obaw co do jednomyślności swych słuchaczy. Wyciekniętą długą chwilę, daremnie starając się uciszyć owacje: ocean sali huczy, brawa rozpryskują się o brzeg trybuny, tęczą zachwytu otaczając oświetloną postać przewodniczącego. Hala milknie na chwilę, orkiestra gra znów „Marseillankę”. Jeszcze nigdy chyba ten dumny i najpiękniejszy z hymnów narodowych nie był bardziej beczeczony...

Thorez mówi długo. Ponad godzinę. Inny na sposób przekonywania widowni, niż jego poprzednik. Mówi spokojnie, metalicznym, mocnym głosem, chwila tylko pozwalając sobie na nieskrępowane wybuchy gniewu, podkreślone energiczną gestykulacją.

Zebanie kończy się po blisko trzech godzinach. W hallu wejściowym — zbiórka pieniędzy na kampanię wyborczą. Nie do puszek, nie na tacę! Dwa trójkolorowe sztandary, kilkumetrowej długości, trzymane z czterech rogów napełniają się rzucanymi banknotami. Francuzi składają się szczerze i dobrowolnie na grób swojej ojczyzny...

Zebanie trwało trzy godziny? No, dobrze, ale co na nim mówiono? Czyż i o tym potrzeba wam pisać? Przecież wy to wiecie równie dobrze, jak i ja, który tam byłem!

Co mówili? Mówili kamstwa — co zdanie, kamennie — co słowo, fałsze — bez przerwy.

Mówili to sprytnie, podstępnie, z ludzkimi pozorami prawdy, z uciekaniem się do zgrabnych sloganów, z ironią, z ośmieszaniem wszystkiego, co nie-komunistyczne, z nienawiścią...

Mówili, że Sowiety nigdy nie prowadzili wojny zaborczej, że Sowiety wyzwoliły z niewoli miliony! Uchwalili wreszcie jednogłośnie rezolucję zgromadzenia, że „paryżanie tłumnie zebrani w Velódrome d'Hiver solidaryzują się z postem Thorezem, iż lud Francji nie będzie stawiał oporu Armii Czerwonej, jeśli ta przyjdzie na ziemię francuską (broniąc „wolności i demokracji”), że lud Francji zrobi wszystko, by położyć kres niecnym zamiarom „podlegaczy wojennych Zachodu”.

Sytuacja jest ciężka. Jeśli znów konflikt wybuchnie, Francja — kolęba cywilizacji zachodniej — może zostać sparaliżowana przez wroga jej elementów.

Dlaczego? Za co?

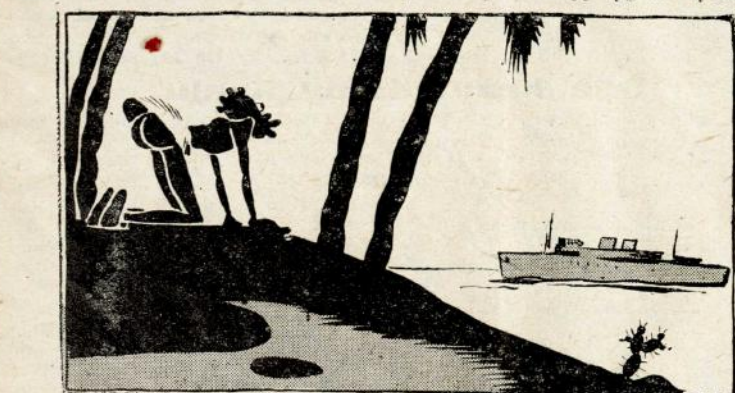
Bo jest zbyt demokratyczna, bo za bardzo kocha wolność.

Bo pozwoliła mi ostatnio w tym samym Velódrome d'Hiver, pod ochroną tej samej policji — wziąć udział w czterech zgromadzeniach: Garry Davisa przeciwko UNO, de Gaulle'a — przeciwko własnemu rządowi, Francuzów oburzonych wyrokiem na Minszentygo — przeciwko komunistom, i wczoraj, komunistów — przeciwko Światu...

Kocham Francję.

Paryż, w marcu.

jfm



Akcja cała zaczęła się zasadniczo w La Guairze. Jako port ma ono niewielki garnizonik, a oprócz tego forteczkę z jakiegoś 1870 roku. Wiesz, taki tężni bunkier otoczony naokoło zębatym murem. Otóż ni z tego ni z owego właśnie z tej fortecy dano hasło „do boju”. Wystrzelono najpierw trzy razy z armaty, aby wszyscy myśleli, że to strzelają z trzech armat. Później wojsko najspokojniej wyszło z koszar i pozamykało wszystkich popleczników oraz dyrygentów partyjnych partii rządzącej, a także policję i tym podobne urzędy. No i w dwie godziny było po krzyku.

Po opanowaniu sytuacji, dowódca

tęgo, że kiedy rząd posłał oddziały na stłumienie, po prostu przez nieuważę w jednym z miasteczek zabrakło dla wojska czarnej kawy, którą tu pije się masami. Jakiś inny oddział, tedy przechodzący — wypil. Naturalnie wojsko zbuntowało się i przeszło na stronę rewolucji, aby czarnej kawy nie brakło.

Wenezuela ma w swoich dziejach takie czyny, jak wygrane wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji i Niemcom, do słowne. Jaki inny naród może się tym poszczycić? A było to tak. Na początku naszego stulecia panował miłośnicie niejaki prezydent Castro, który także

Koniec Rapperswilu

Pomiędzy gminą Rapperswil, właściciela zamku mieszcącego Muzeum Polskie, a Szwajcarskim Stowarzyszeniem Ochrony Zamków (Schweiz. Burgenverein) zawarto układ, na mocy którego gmina rapperswilska wynajmie zamek do użytku wspomnianego towarzystwa. Zamek przewidziany jest na siedzibę Europejskiego Instytutu Badań Zamkowych.

Na mocy aktu dzierżawy z r. 1869 zamek wynajęty wówczas przez hr. Platę oddany był emigracji jako Muzeum Narodowe. Po pierwszej wojnie światowej, zbiory rapperswilskie w r. 1927 przewieziono do Warszawy, a po uznaniu rządu jaltańskiego zamek wykorzystano do reklamowania nowej rzeczywistości polskiej. Podstawą prawną, na którą powołuje się gmina rapperswilska w wypowiedzeniu najmu, jest okoliczność, że pierwotne przeznaczenie zamku na siedzibę Narodowego Muzeum Polskiej emigracji nie istnieje z chwilą przewiezienia zbiorów do Warszawy.

W przedpokoju zadzwonił telefon. Pan major, właściciel trzypiętrowej kamienicy w tak zwanym „polskim korytarzu” Londynu, niechętnie podniósł się z kanapy, na której odbywał poobiednią siestę, i udał się do aparatu:

— Halo!
— Czy zastałem pana majora?
— Przy telefonie.
— Ach, to ty, Hipciu? Jak się masz? Mówi Antek.

Major zmarszczył czoło i począł intensywnie pracować mózgiem, co mu, nawiasem mówiąc, dość rzadko ostatnio się zdarzało.

Antek? Cóż to za jeden? Aha, ten dawny szkolny kolega, zawsze chętny do usług i przesadnie uczciwy, który pomimo przebiegłości wszystkich możliwych kampanii od początku do końca wojny nie umiał wyjść powyżej plutonowego i nie potrafił dorobić się nawet średniego kapitału.

— Hm, dzień dobry, dzień dobry — chrząknął major stanowczo nie najserdeczniej.

Niemal z trudem powstrzymał się od niezbyt uprzejmego pytania: „Czego sobie życzysz?”

Bo pan major znał tego rodzaju telefonów. Z początku ów dawno zapomniany i od lat niesłyszany przyjaciel wypytuje co słychać, co porabiamy, czy byliśmy w kinie, a potem prosi o małą pożyczkę pod słowem honoru, bo właśnie przypadkowo znalazł się nagle w przykrej sytuacji, do której umilenia potrzeba mu cudzych pieniędzy. Albo jeszcze gorzej: zaprasza się do domu lub umawia do cukierni i dopiero tam pilnie osobiście, w cztery oczy.

— No, Hipciu — mówił serdecznie kolega, — coś dobrego u ciebie słychać? Pamiętasz? Spotkaliśmy się ostatnio w sztabie i przyrzekliśmy sobie wygadać się za wszystkie czasy. Spieszysz się wtedy na zebranie. A może i teraz nie masz czasu? Co, stary? No to może byśmy spiknęli się

OMYŁKA

TADEUSZ WITTLIN

kiedykolwiek w jakiej kawiarence? Tak bym chciał z tobą postrzępić języka. Zawsze cię tak lubiłem.

Major tytułowany Hipciem, istotnie przypomniał sobie przypadkowe spotkanie z dawnym kolegą, jego wiesz, szarżale paletki i cerowane półbuty. I ta wieczna, niczym niewytłumaczona radość w oczach! Chyba nie będzie można wykręcić się od czekolady.

— Ostatecznie możemy się spotkać — powiedział bez przekonania — chociażby i dziś wieczorem u Kombatantów, bo akurat będę w tamtych stronach.

Nie chciał prosić do siebie, gdyż wówczas na tle, a raczej w ścianach własnego domu z ogrodem, nie mógłby narzekać na ciężkie czasy.

— Świetnie! Zatem do wczoraja! — zawołał uradowany przyjaciel, trzaskając widelkami aparatu z tak radosnym rozmachem, że aż pan Hipolit poczuł wiatr w uchu.

Z ciężkim sercem odłożył major telefon, a gdy wybierał się na umówione spotkanie, szedł jak prowadzony na nieuniknione ścięcie wół, którego mają zarząca na cielecęgę.

Po drodze układał w myśl przebiegłe grzeczne, lecz bezapelacyjne odmowne odpowiedzi, skoro towarzyszył lat dziecięcych zagadanie go o pożyczkę.

Kiedy wszedł do kawiarni, kolega już nań czekał. Uścisnęli sobie dłonie i usiedli przy stoliku. Rozkoszny Antek z prawdziwą radością stwierdził, że pan Hipolit świetnie wygląda, że odmłodniał i w ogóle „kwitnie”. Następnie wypytował o wspólnych, kopeł lat niewidzianych, znajomych, co porabiają, dokąd ich los po świecie porozpędzał, a pan major w miarę swych słabych sił udzielał wyczerpujących, t.j.: wyczerpujących go i nużących,

odpowiedzi, oczekując chwili, w której nastąpi wreszcie prośba o pożyczkę. Ułożył bowiem o samym sobie tak piękny, żalony i przekonujący mowę pogrzebową, że szkoda mu było jej nie wygłosić.

Jednak godziny mijały, a przyjaciel jakoś nie o pieniądzu nie wspominał. Pan major zaczął się już niepokoić.



Zastanowiło go, co też to mogło oznaczać. Odechrząknął i sam postanowił skierować rozmowę na właściwe tory.

— Słuchaj Tosiu, a u ciebie, co słychać? Dajesz sobie radę? — zatakał pierwszy.

— Owszem, dziękuję ci — odpowiedział przyjaciel. — Oczywiście jest ciężko, bo komuż w dzisiejszych czasach jest dobrze, ale jakoś pomalutku...

Pan Hipolit przycałił się i wstrzymał dech w piersiach. Przez chwilę czekał. Niestety: nic. Kolega zamilkł, jakby nabrał w usta wody do płukania

gardła. Przecież według wszelkich obliczeń powinien, balwan, napomknąć coś o małej pożyczce, zwrócić pod słowem itd. Tymczasem ani be, ani me. Major poważnie przestraszył się. Ponościł więc atak.

— No dobrze, a jakżeż twoja żona? Dzieciakom możesz nastarczyć wszystkiego, czego im potrzeba?

— Dziękuję. Żona skończyła kursy krawieckie i ma trochę roboty, starszy chłopiec uczy się, dostał stypendium, a młodsze jeszcze w domu. Wprawdzie z trudem, ale zawsze...

Na majorowe policzki wystąpiły ceglaste rumieńce. Pan Hipolit ucieszył się jak dziecko. Mianowicie teraz po winno w dalszym ciągu popłynąć: „...wyjątkowo w tym tygodniu znalazłem się w przykrej sytuacji. Brak mi głupich pięciu funtów”, lub coś w ten deseń. A wówczas pan Hipolit mógłby, ze łzami w oczach i głosem opowiedzieć o bliskiej ruinie, stratach i artretyzmie.

Atoli upragnione zdanko, wbrew wszelkim prawom natury, nie nastąpiło. Zaczął poważnie denerwować się. — No, to jednym słowem, nie najgorzej. Ale jest pewno jakiś do odadania dług wyjątkowo przykry, jakieś drogie lekarstwo. — Koniecznie chciał sprowokować.

— Broń, Boże! Jesteśmy wszyscy zdrowi, a długów z zasady nie zaciągam.

Kolega Hipcio zatrząsł się jak w febrze. Psiakrew! Sprytna kanalia! Znowu ani słowa o pieniądzu. Co u diabła? Kiedy wreszcie wylezie to z niego?

— Słuchaj! — zaczął, pniąc się z utajonej wściekłości. — Może ci potrzeba trochę gotówki? Rozumiem. Nie opłysz w dostatkach, ale przecież czasami musisz coś sprawić, kupić...

— Nie, dziękuję ci. Skończyłem kurs cukierników i mam względnie nieźle płatną robotę, a pożyczek pannie nie się lekam — wymówił się od pieniędzy dziwny kolega.

— Może jednak weźmiesz? Chociaż parę funtów, drobnotka. Proszę cię, bardzo chętnie, oddasz mi, jak będziesz miał.

— Nie, naprawdę dziękuję — bronił się jak mógł najwaleczniej ubogi, lecz chędogi człowiek, jak mawiają nauczycielki do szkolnej diatwy. — Wiem, zawsze byłeś poczciwy, ale naprawdę teraz nie potrzebuję. No, chyba pójdziemy, bo późno. Proszę pani, ile wynosi rachunek? — zwrócił się do kelnerki, westchnąwszy z niekłamną ulgą, że męcznie stał się natarczywością życzliwego kolegi. — Pozwolisz, że tę drobną sumkę za podwieczorek ja ureguluję. Tak dobrze gawędziło się z tobą.

— Jakto? — Więc naprawdę nie chcesz pożyczki? — wybuchnął pan Hipolit, nie ukrywając już swej pasji. — Więc coż się ty chciałeś w takim razie?!

— No po prostu chciałem z tobą pogadać — zdumiał się Antek — solidny ojciec rodziny. — W tym tygodniu jestem nieco wolniejszy, a sam powiedziałeś, iż jak będę miał czas, żeby do ciebie zadzwonił i wówczas umówimy się.

— He, he! — szatańsko zaśmiał się w duchu pan Hipolit. — Nie mnie brać na takie kawały! Pożyczki nie chce, a telefonuje! Co cukiernik umawia się i jeszcze za kawę z ciastkami płaci! Terefero! Bujać to my! I jeszcze mówi, że świetnie wyglądam! Że ucieszył się, jak mu na mieście powiedzieli, iż doskonale mi się powodzi! I pieniędzy nie chce! I długów się lek! Bydło! Oszust! Szuja! Znać go więcej nie chce!

I oburzony do żywego zerwał się od stolika i wybiegł bez pożegnania z kawiarni, pozostawiając osłupiałego przyjaciela.

Do Czytelników „Polski Walczącej” we Francji

W związku z przejściem przez Kombatantów we Francji tyg. „Sireny” został, jak wiadomo, zlikwidowany w „Polsce Walczącej” specjalny dział francuski. Materiał dotychczas w nim zawarty przeszedł na łamy „Sireny”, gdzie ukazuje się w rozszerzonej postaci.

Wszystkich naszych Prenumeratorów we Francji, którzy niezależnie od otrzymywania tyg. „Sireny”, pragną nadal prenumerować „Polskę Walczącą”, prosimy uprzejmie, aby zechcieli natychmiast zawiadomić o tym bezpośrednio Administrację „Polski Walczącej” w Londynie, pisząc na adres:

FIGHTING POLAND TRUST, 57 EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
W razie nie otrzymania zawiadomienia do dnia 20 kwietnia br. — po wystąpieniu numeru wielkanocnego „Polski Walczącej” — przerwiemy dalszą wysyłkę.
Wszelkie wpłaty na rzecz nowej lub dalszej prenumeraty „Polski Walczącej” z terenu francuskiego należy kierować jak dotychczas na konto: PARIS C.C. 6365-22 — lub na adres Domu Kombatanta w Paryżu: 20, RUE LEGENDRE, PARIS XVII.

Administracja „Polski Walczącej”

Z TEATRU

„Dzień Aktora”

Pod protektorem Pana Prezydenta Augusta Zaleskiego. Impreza Związku Zaw. Artystów Scen Polskich za Granicą — 29 marca 1949, w The Scala Theatre — Londyn.

Teatr, prawdziwy teatr! Sliczna, nowoczesnie urządzona widownia, okazała scena — doskonale, prawdopodobnie, wyposażona.

„Dzień Aktora”. Czy manifestacja narodowa? W loży z prawa — Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Widownia wypełniona (wysprzedana!) do ostatniego miejsca (około tysiąca osób!). Uroczysty nastrój.

Przed kurtynę wychodzi dr Zygmunt Nowakowski — prezes honorowy ZASP — i wygłasza „słowo wstępne”.

Dziękuję Panu Prezydentowi za zaszczytowanie uroczystości swą obecnością, a potem mówi o aktorze polskim za granicą, wolnym aktorze, którego misją jest głoszenie ze sceny słowa polskiego, nie skępowanego nakazami czerwonej dyktatury.

Ta część przemówienia — o podłożu politycznym — zawiera w sobie akcenty niezwykle mocne. W sposób właściwy tylko jemu dr Nowakowski formułuje swe wypowiedzi z taką dokładnością i siłą, tak dosadnie i kunsztownie, że po prostu porównawidownię. Szczególnie, kiedy wspomina o tym, który zgodził się na oderwanie od Polski ziem wschodnich i wstąpił do rządu agentów moskiewskich; kiedy mówi o Lwowie i Wilnie.

Druga, końcowa część przemówienia Z. Nowakowskiego ma formę żartobliwą i skrzy się od dowcipu najwyższego gatunku, który jest jedną ze składowych części talentu Nowakowskiego.

Po Nowakowskim Fryderyk Jarosy, przewodniczący ZASP, a przede wszystkim jeden z asów polskiej konferansjerki.

A potem... To fragmenty polskich sztuk dawnych, jak „Skalmierzanki”, „Śluby panińskie”, „Zemsta”, „Dziady”, „Wesele”. To znowu fragmenty rzeczy powstałych na emigracji („Niebieski Balonik”, „Piekielko”), to recytacje i śpiew.

Wszystko to było, lecz program nie został wyczerpany i to z winy Jarosiego! Dowcip jego jest dobry, inteli-

gentny, zajmujący, i słucha się z wielką przyjemnością. Jednakże Jarosy powinien był się liczyć z dużą ilością numerów programu i nie rozciągać, lecz — skrócić swe zapowiedzi! Tymczasem Jarosy na naddatki wykonawców nie pozwalał, przypominając o kolejce podmiemie i innych środkach komunikacji, na które może być za późno: a sobie folgowal!

W ten sposób pozbawił widownię tak pięknego widowiska, jakim byłby niezawodnie fragment „Displaced Person”, fragment „Wesela” z Domańską i Kielanowskim (Rachel i Poeta), no i fragment „Księżniczka” (chór) z Modrzejewskim i całym zespołem (zakochanie).

Co zasługuje na wyróżnienie? — „Skalmierzanki” (Zygmunt Rewkowski), „Śluby panińskie” (Irena Brzezińska i Feliks Karpowicz), „Niebieski Balonik” (Budzyński i Markowski oraz Janina Jasińska i Markowski), „Piekielko” (Oleńska i Ren), „Aspergerowa” (Domańska, wspaniała recytacja), monolog Lawińskiego (wybuchy śmiechu za każdym zdaniem!), opowieść o Ewie, kradną-

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

cej jabłka w raju (Lena Zelwerowicz, recytacja charakterystyczna — doskonała), „Lady Interpreter” (Maria Balcerkiewicz — Jarosy); piosenki było dość, najbardziej się podobały: „No, Sir!” (Tola Korian), śpiew Czesława Grocholskiego, piosenki Zosi Terne, które wznosiły do nieba. Na bisowanie Terne Jarosy musiał się zgodzić!

Widowisko trwało blisko 3 godziny, lecz wiele osób żałowało, iż program nie został wyczerpany. Bo też i było czego żałować!

Na zakończenie — uwaga, i to ważne nie drobne! Naturalnie, wiele osób mogło nie wiedzieć, że w teatrze jest Pan Prezydent Rzeczypospolitej — znajdował się bowiem w głębi loży. Lecz kiedy dr Nowakowski zwrócił do niego, wszyscy powinni byli wstać.

J. Jastrz.

Świąteczny numer „Polski Walczącej”

Następny numer „Polski Walczącej” będzie świąteczny, o zwiększonej objętości i bogato ilustrowany. Zaoptujemy na Czytelników w okresie dni wypoczynku w obfitą i miłą lekturę.

Pamiętajcie o tym przygotowując się do świąt!

Numer ten ukaze się w normalnym czasie, z podwójną numeracją Nr 15/16 i z datą 16-23 kwietnia br. Następny numer ukaze się przeto po dwutygodniowej przerwie, z datą 30 kwietnia.

REDAKCJA

Dom Kombatanta w Edynburgu

Zgodnie z podstawowym założeniem Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, że Domy Kombatanta stać się winny kulturalnymi ośrodkami skupiającymi Polaków, Dom edynburski oddany do użytku w listopadzie ub. roku, występuje coraz wyraźniej w rolę warsztatu pracy społecznej wśród licznej kolonii polskiej w Edynburgu.

W Domu tym znalazły pomieszcze-

nie następujące polskie placówki: Rektorat Polskiej Misji Katolickiej na teren Szkocji, kancelaria Polskiej Parafii Katolickiej w Edynburgu, Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, Polska Agencja Prasowa, Związek Polek, kancelaria Zarządu Okręgu SPK — „Szkocja” i kancelaria Koła SPK Nr. 25.

Ponadto w Domu Kombatanta urządziła stale swoje zebrania i odczyty Stowarzyszenie Polskie „Veritas”.

Kalendarzyk imprez kulturalno-rozrywkowych, które odbyły się w miesiącach styczniu i lutym br., przedstawia się całkiem okazale:

6 zabaw tanecznych zorganizowanych przez różne stowarzyszenia, herbatka towarzyska zorganizowana przez Koło SPK Nr. 25, 2 wieczory polskich koled zorganizowane przez Dom Kombatanta, 4 odczyty zorganizowane przez Stowarzyszenie „Veritas”, odczyt zorganizowany przez Koło SPK Nr. 25, 2 publiczne zebrania dyskusyjne zorganizowane przez Radę Polskich Stowarzyszeń.

Na zebrania i odczyty sala w Domu Kombatanta była oddawana bezpłatnie.

Zarząd Okręgu „Szkocja” podejmuje teraz główny wysiłek na polu gospodarczym, by mimo b. dużych trudności, osiągnąć samowystarczalność gospodarczą Domu i w ten sposób zapewnić tej placówce trwałe podstawy jej społecznej działalności. Przy poparciu miejscowego polskiego społeczeństwa, dla którego placówka ta została stworzona, na pewno się to uda.

POOL

Nasze przewidywania na sobotę 9 kwietnia są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Arsenal, Aston Villa, Bolton, Derby, Huddersfield, Manchester U., Sheffield U., Sunderland, Wolves, Cardiff C., Fulham, Plymouth, Q.P.R., Southampton, Brighton, Exeter, Millwall, Norwich, Swindon, Carlisle, Darlington, Stockport, York, Hibernian, Motherwell, T. Lanark, Arbroath.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Blackpool—Portsmouth 2x, Blackburn—Sheff. W. 2x, Luton—W.B.A. 2x, Northampton—Swansea 2x, Port Vale—Notts. C. 2x, Crewe—Rotherham 2x, Southport—Hull 2x, E. Stirling—Queen’s Park 2x, Barnsley—Tottenham 2x, Nott. F.—Leicester 2x, Southend—Newport 2x, Chester—Doncaster 2x, Dumbarton—Raith 2x.

BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Q.P.R. 1, Huddersfield 1, Swansea 2, Rotherham 2.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ

Przecież to nasze pismo...

„Polskę Walczącą”, tak jak wielu z nas, znam od pierwszych jej dni. Czytałem ją w okresie rozkwitu, w latach „złotego wieku” subwencji, gdy przechodziła do nas na ośmiu czy dwunastu stronicach druku, ubrana w miłą szatę ilustracji, ozdobiona winitami, bogata. Czytałem ją później, gdy jej objętość zaczęła szeregować — czytam ją dziś, kiedy z pisma wojennego żołnierza zamienia się na tygodnik „wojującego” emigranta.

Gdy czasem mi się coś podobało lub nie podobało w „Polsce Walczącej”, brałem pióro i pisałem o tym do redakcji. Gdy kiedyś indziej zdarzyło mi się coś, co moim zdaniem mogło zaniepokoić innych — też dźwiałem się tym z redakcją „Polski Walczącej”.

Potem zaczęłem coś niecoś pisać na oderwane tematy, potem coś... do rytmu — i tak powoli, nie wiadomo kiedy, z czytelnika stałem się jej współpracownikiem, który pozostawszy po stronie odbiorców, od czasu do czasu styka się z pismem, jako dostawca materiału.

Przez rok prawie opracowywałem dział rozrywkowy „Spróbuj”, a jeśli o tym wspominać, to tylko po to, by poruszyć temat, który mnie skłonił do napisania tych paru warg. Była to bardzo wdzięczna praca, a to ze względu na żywy kontakt z czytelnikami, którzy nadsyłając rozwiązania, dotychczas do nich swoje uwagi i sugestie, częstokroć wypowiadali na zupełnie niezwiązane z kącikiem tematy, a prawie zawsze niezastępowane pochwały pod adresem piszącego te słowa. Poważni współpracownicy pisma z lekką pogardą ale i z zazdrością patrzyli na bogatą korespondencję „głupiego” działu rozrywkowego (cudzy słowem) — oni patrzyli bez cudzysłowu. Nie dziwnego: żaden z nich nie otrzymywał tak licznych listów. Bardzo niedobrze.

Jesteśmy leniwi, potwornie leniwi. Wiele rzeczy nam się nie podoba, jesteśmy oburzeni czymś innym, pragnielibyśmy zmiany, mamy nowe pomysły lub — dodajmy to ku uciesze redakcji — coś nam bardzo odpowiada w piśmie, — ale jesteśmy bezwładni, ciężcy, zbyt leniwi, by o tym napisać do „Polski Walczącej”. A przecież to nasze pismo, a przecież mój chociażby przykład dowodzi, że każdy ma jego szpalty dla siebie otwarte!

Zobaczcie na jakie tematy piszą czytelnicy „Daily Expressu” — dziennika o największym na świecie nakładzie — do redakcji pisma! Na wszystkie!!

Jeden chwali artykuł przeciwko upaństwowieniu czegoś tam przez laburzystów, drugi opowiada o blisko trzygodzinnym spóźnieniu się pociągu francuskiego i dodaje: a więc u nas nie jest jeszcze tak źle, — inny

wreszcie mówi, że jego kanarek lubi ikrę śledziową... Czy kanarek któregoś z blisko czterech milionów czytelników „Expressu” też lubi ikrę śledziową?

Pismo jest żywe. „Polska Walcząca” już ożyła, nieco swych czytelników, kontakt jest już dużo śmielszy niż przedtem — ale jeszcze ciągle brak dostatecznej współpracy ze strony czytelników. Nie wstydzimy się, piszmy do pisma, piszmy o wszystkim — redakcja jest od tego, by dokonać selekcji!

Adam Geber

OD REDAKCJI: Autor powyższego listu zawierającego tak słuszny i godny poparcia przez wszystkich Czytelników apel, już na samym wstępie, wywołał wilka z lasu. Oto bowiem równocześnie otrzymaliśmy list od Czytelnika, zwrócony właśnie przeciw „niemu”. Zamieszczamy ten list poniżej.

Nie krzywdźmy Kraju

W „Polsce Walczącej” (Nr 11 z dn. 19 marca br.) miałem przyjemność przeczytać artykuł pt. „Polski londyńczyk w Paryżu” pióra p. J. Gebera.

Otóż chodzi mi o komentarz autora artykułu do filmu polskiego „Ostatni etap”, który również miałem możność zobaczyć. Min. autor napisał: „Dobrze zrobiony. Jak zresztą każdy film sowiecki”.

Wątpię, czy p. Geber zastanowił się, kiedy to pisał. Moim zdaniem, nie możemy brać wszystkich przejawów kulturalnych w naszym okupowanym Kraju, jako przejawów kultury sowieckiej, gdyż wyrządzamy krzywdę tym, którzy tam cierpią.

Następnie p. Geber pisze: „Ogromnie realistyczny, nienawistnie antyniemiecki i rażąco pro-sowiecki”. Z tym, że jest pro-sowiecki — zgadzam

się. Trudno jednak wymagać, aby film zrobiony teraz w Kraju był anty-sowiecki. Jeśli chodzi o realizm i nienawiść, to radzę p. Geberowi zobaczyć film włoski: „Ziemia będzie czerwona”. Wg. autora „Polskiego londyńczyka w Paryżu” to także będą filmy nienawistnie antyniemieckie.

A przecież samo wspomnienie Oświęcimia wzbudza nienawiść do Niemców, więc chyba jeżeli akcja „Ostatniego etapu” toczy się w tym strasznym obozie, to trudno temu filmowi zarzucić, że jest nienawistnie antyniemiecki.

Panie Redaktorze, poruszam tę sprawę dlatego, gdyż mi się zdaje, że takie podchodzenie do wszystkich przejawów życia polskiego w Kraju, który nie ulega i nie ulegnie obcej przemocy — jest krzywdzące.

Andrzej Mroczewski

Akowiec i członek SPK (Kolo Paryż)

Laren, Holandia.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

WAŻNE DLA INTERESENTÓW DZIAŁU ZATRUDNIENIA BIPU
W związku z okresową kontrolą kartoteki działu zatrudnienia nie będzie przyjmował interesentów w Wielkim Tygodniu.

Praca

BIP posiada następujące oferty pracy:

KOBIETY:

Maszynistki, osoby znające podstawy księgowości — konieczna znajomość angielskiego — do 35 lat.
Krawcowe, wykończarki.
Hafciarki, do haftowania na ramach dystynkcji wojskowych.
Niewykwalifikowane robotnice do fabryki wiecznych piór.

MĘŻCZYŹNI:

Specjaliści budowy karoserii samochodowych.
Tokarz-mechanik, obznajmiony ze skł. daniem termostatów elektrycznych.
Malarze — umiejący pracować natryskiem.
Tokarze drzewni.
Stolarze mebli i budowlani.
Optycy — toczenie, osadzanie soczewek, robienie ram.
Obróbka kamieni, marmuru.
Roboty ziemne, rejon Brighton.
Cieplarnie pomidorowe, rejon Worthing.
Szewcy mechanicy, specjaliści od obcasów, zszywania.

SPECJALISTA WYROBU CZEKOLADY
Fabryka w Manchester poszukuje specjalisty od wyrobu czekolady na kierownicze stanowisko. Zgłoszenia do BIP-u, z podaniem szczegółowym kwalifikacji i referencji.

W obronie prawdy

Nieraz słyszy się z naszej strony narzekania na prasę brytyjską, która nie prostuje omyłkowych, krzywdzących nas wiadomości. A jak jest u nas?

W „Kąciku Kombatanta we Francji” (na łamach „Polski Walczącej”, nr 7, z dn. 19.II. br.) ukazała się notatka „Ku uwadze przyjaciół” (bez cudzysłowu) ostrzegająca paryską „Placówkę” przed zamieszczaniem pamiętników Z. Radwanowej, rzekomo współpracującej z reżimem warszawskim. Mimo wyjaśnienia, że Z. Rad-

wanowa umarła przed laty 50, umieszczonych w nrze 9 „Placówki” z dn. 26.II.49, autor notatki w „Kąciku Kombatanta” nie uważał za stosowne sprostować swej omyłki.

U czytelników nie abonujących „Placówki” pozostaje wrażenie, że „Placówka zatrudnia ludzi reżimowych. Uczciwość dziennikarska, jeżeli taka istnieje, wymaga zadośćuczynienia.

T. J. Hobler

70, Pirbright Rd.,

London, S.W.18.

Do spadochroniarzy we Francji

Z inicjatywy gen. Sosabowskiego, b. dowódcy I Sam. Brygady Spadochronowej wszczęto starania o utworzenie polsko-francuskiego koła b. spadochroniarzy. Zwracam się zatem tą drogą do wszystkich zdembolizowanych żołnierzy spadochronowych, przebywających na terenie Francji o podanie swoich obecnych adresów.

Ks. Konrad Stolarczyk OMI,

29, av. du General Leclerc,

La Ferte-sous-Jouarre [S. et M.]

Studenti a SPK

Związek Studentów Polskich Uniwersytetu w Frankfurcie [amer. zona okup. Niemiec] nadesłał do Zarządu Gł. SPK w Londynie list następującej treści:

My, studenci — Polacy z Frankfurtu nad Menem, zebrani na Walnym Zgromadzeniu w dniu 16 lutego 1949 roku stwierdzamy, że pomoc, jaką otrzymujemy przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów umożliwia nam w dużej mierze kontynuowanie studiów.

Doceniamy wysiłki ze strony Panów; dziękujemy za pomoc i zapewniamy, że

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej”

Tanio — szybko — rzetelnie

wysyłamy do Polski:

koce białe, rozmiar 80"×96", czysta wełna, wagi 5 1/4 lbs	£ 3.10.05
koce białe, rozmiar 80"×96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs	£ 2.10.00
spadochron nylon, biały, 24 klinowy	£ 6.02.06
dwa kliny spadochronu białego	£ 0.12.06
spadochron nylon, złocisty, 24 klinowy	£ 5.02.06
dwa kliny spadochronu złocistego	£ 0.10.06
pióra PARKER i WATERKAN, każde po	£ 1.10.00
pióra HIGTIME, 14 karatowe	£ 0.15.00

Podane ceny obejmują koszt przesyłki i ubezpieczenia.

Zamówienia wraz z należnością do

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrooke Road, London W.9. Telefon: CUNningham 5594

SPK ODPOWIADA CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM ZA TWOJE WPŁATY. NIE PONOSISZ ZATEM ŻADNEGO RYZYKA.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Wysyłka najlepszych paczek do kraju. Cenniki odwrotnie.

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

SIATKI

MĘSKIE NA WŁOSY „OLYMPIA”
dostarcza hurtownie sklepom i fryzjerom
JAVA TRADING CORP. AGENCY
238, Edgward Rd., London, W.2 Tel. AMB 5781
Odsprzedaży w hostelach poszukiwani.